

## **Robert Kostro: Tomasza Merty historia obywatelska**

Konserwatyzm Merty nie polegał na zawężaniu swojej misji do obrony partykularnego, ideologicznego punktu widzenia, ale traktowania dziedzictwa narodowego jako całości i ciągłości. Kultura polska była dla niego kontinuum, ogrodem, w którym rośnie wiele roślin – pisze Robert Kostro w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tomasz Merta. Obywatel inteligent”.

Pojęcie polityki historycznej dziś się już zbanalizowało, ale dwadzieścia lat temu spór o nią rozgrzewał łamy gazet do czerwoności. W publicystyce nagminnie pojawiała się wówczas wołanie „Zostawcie historię historykom!”. Odzyskująca wolność Polska, a szczególnie elity rządzące długo uznawały, że Klio ma być wyłącznie do usług historyków. Muza skromnie czekała za drzwiami i pojawiała się tylko na wezwanie z Akademii albo asystowała przy niektórych rytuałach władzy. W wywołaniu Klio na salony życia publicznego wielką rolę odegrał Tomasz Merta – autor znakomitych esejów, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Narodowego, wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego, współautor i życzliwy duch wielu inicjatyw, w tym Muzeum Historii Polski i Muzeum Powstania Warszawskiego.

**Polityka historyczna a historia krytyczna**

Tomasz Merta nie był historykiem – absolwent polonistyki, publicysta i intelektualista, autor podręczników wychowania obywatelskiego, esejów z historii idei i pogłębionych komentarzy do wydarzeń życia publicznego. Można nazwać go historycznym dyletantem, choć oczywiście nie ignorantem, ponieważ świetnie znał literaturę historyczną i wiele źródeł, zwłaszcza dotyczących I Rzeczypospolitej. Intelektualista dyletant to człowiek, który nie posiadał formalnych tytułów zawodowych do zajmowania się jakąś dziedziną, ale ze względu na wszechstronną wiedzę i błyskotliwą inteligencję potrafi zrozumieć więcej niż specjalista. Taki właśnie był Tomek. Pojmował istotę spraw lepiej niż uczeni, którzy spędzili zbyt wiele lat w archiwach, by pojąć, że historia może służyć do czegoś więcej niż napisania jeszcze jednej monografii. Patrząc z boku, Merta widział, że historia jest nie tylko dyscypliną wiedzy, ale narzędziem budowania i uszlachetniania narodowej pamięci.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

W tekstach Tomasza Merty kilkakrotnie pojawia się pojęcie „historia krytyczna”. Jest to termin zapożyczony z filozofii, który dla mnie jako członka cechu historycznego wydawał się niestosowny. Otóż krytyka historyczna, rozumiana jako krytyka źródeł, jest częścią naszego fachu co najmniej od czasów renesansu. W tym sensie nie ma innej historii jak krytyczna, chyba że cofniemy się do epoki średniowiecznej, potraktujemy historię jako gatunek literacki i będziemy mieszać fakty i legendy.

*Merta widział, że historia jest nie tylko dyscypliną wiedzy, ale narzędziem budowania i uszlachetniania narodowej pamięci*

Ale oczywiście nie o to chodziło Mercie, ponieważ szanował prawo i obowiązek nauki do zgłębiania wszystkich, również psujących nasze dobre samopoczucie

aspektów przeszłości. „Historia krytyczna” Merty to raczej pogląd, wedle którego wszelkie pozytywne narodowe mity są uznane za szkodliwe, winny zatem ulec obaleniu i obrażeniu. Chodziło o wywodzące się z ducha liberalno-lewicowego przekonanie, że powołaniem historyka jest konfrontowanie się ze zbiorową wyobraźnią i odrzucanie dobrego mniemania o wspólnocie, ponieważ dobre myślenie o narodzie jest źródłem rozmaitych zagrożeń, na czele z szowinizmem i nietolerancją.

Tomasz Merta pisał: „Zadaniem polityka nie jest konstruowanie «świętej nieprawdy», ale raczej dbanie o to, by w świadomości wspólnoty przechowywana była prawda przepuszczona przez filtr wspólnotowych emocji – prawda symboliczna, dzięki której członkowie wspólnoty wzajem się rozpoznają i rozumieją”. Historia, w tej mierze, w jakiej jest ona historią publiczną, czyli realizującą pewne cele społeczne i polityczne, ma potrzebę i obowiązek formułowania pozytywnych punktów odniesienia: promowania postaci i przypominania ważnych wydarzeń, które stanowią pewien zespół pozytywnych odniesień wychowawczych. A zatem przypominamy postacię Kościuszki, Piłsudskiego czy Karskiego nie dlatego, że byli chodzącymi ideałami albo że wszyscy Polacy tak się zachowywali. Pokazujemy bohaterów, ponieważ wyznaczają normę patriotycznego

zachowania w godzinach próby. Piszemy historię bohaterską nie dlatego, że jesteśmy narodem bohaterskim, ale ponieważ ci bohaterowie są dla nas wspólni, ich stawiamy sobie za przykład. Na tym polega idea i sens polityki historycznej.

## Historia republikańska

Każda opowieść historyczna posiada pewną dynamikę, w której jest miejsce na wzloty i upadki. Zazwyczaj gdzieś w przeszłości umiejscawiamy złoty wiek, który jest miarą powodzenia lub upadku wspólnoty. Dla Tomasza Merty historia Polski miała złoty wiek w epoce szlacheckiej Rzeczypospolitej. Świetnie znał staropolską myśl polityczną, republikańskiej wolności miał być poświęcony jego niedokończony doktorat. Dla niego, a może dla całego pokolenia wchodzącego w dorosłe życie w latach 80., prawo do uczestniczenia w życiu publicznym było czymś szczególnie ważnym. Niektórzy sięgali do modnej wówczas liberalnej koncepcji społeczeństwa otwartego, inni szukali inspiracji w historii. Tomasz Merta inspirował się obywatelskim doświadczeniem I Rzeczypospolitej. Tej fascynacji towarzyszyła świadomość tego, że Rzeczpospolita potrzebuje mitów założycielskich, których szukał w historii, ponieważ zabrakło ich u początków III Rzeczypospolitej.

*Spór o I Rzeczpospolitą  
rymował się z żywym dla  
generacji Merty sporem o  
„Solidarność”*

Historia republiki szlacheckiej była opowieścią o wolności w wielu przejawach – republikańskiego

prawa do wybierania posłów na sejm i wolnej elekcji, sejmików realizujących zasady obywatelskie na poziomie lokalnym, doświadczenia wolności religijnej. Odwołanie do sarmackiego republikanizmu to również droga połączenia konserwatyzmu z egalitaryzmem. „To przywiązanie do równości znajdowało w poprzednich wiekach wyraz w sejmowych konstytucjach, zakazujących przyjmowania tytułów arystokratycznych, a nawet starania się o nie na innych dworach” – pisał Merta w eseju o konfederacji barskiej.

Negatywna ocena I Rzeczypospolitej została w naszej świadomości określona w ogromnej mierze przez historyków szkoły krakowskiej. Jednak ich krytyka nie była bezinteresowna. Apologia silnego monarchicznego państwa i krytyka republikańskich tradycji jako źródło upadku I Rzeczypospolitej były przecież elementami polityki historycznej krakowskich konserwatystów rozumianej jako uzasadnienie ich lojalizmu wobec Habsburgów. Spór o I Rzeczpospolitą rymował się z żywym dla generacji Merty sporem o „Solidarność”. Historyczna wizja stańczyków była w PRL wielokrotnie używana jako usprawiedliwienie lojalności wobec Moskwy i represji wobec opozycji. Odmieniane przez wszystkie przypadki słowo „warcholstwo” w komunistycznej propagandzie miało obciążać walczącą z komunistyczną dyktaturą „Solidarność” negatywnym stereotypem republiki szlacheckiej.

## **Dziedzictwo, czyli ciągłość**

W eseju „*Listopad*”, czyli *polski spór o modernizację* Merta przywołuje konflikt postaw dwóch osiemnastowiecznych bohaterów powieści Henryka Rzewuskiego – tradycjonalisty-sarmaty i oświeconego

reformatora. Dwóch braci staje po przeciwnych stronach sporu o dobro Rzeczypospolitej. Jeden widzi konieczność obrony tradycji, w której mieści się Kościół, szabla, kontusz, republikańskie zasady życia. Drugi jest zwolennikiem modernizacji Polski w duchu europejskiego oświecenia. Merta, za Rzewuskim rekonstruując dylematy dwóch postaw w XVIII wieku, skłania się sercem ku konfederatom, ale nie odrzuca racji oświeconych zwolenników reform. Tropem swojego ulubionego przewodnika po historii nowożytnej, Władysława Konopczyńskiego, widzi w dziele Sejmu Wielkiego moment syntezy, budowania mostów, współdziałania, tworzenia postawy nowego, rozumnego tradycjonalizmu.

Z tym wiąże się inny aspekt myślenia Tomasza Merty – szerokie spojrzenie na narodowe dziedzictwo. Jego konserwatyzm nie polegał na zawężaniu swojej misji do obrony partykularnego, ideologicznego punktu widzenia, ale traktowania dziedzictwa narodowego jako całości i ciągłości. Bez wątpienia bliska była mu twórczość Henryka Rzewuskiego, Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Kamila Norwida, a z dwudziestowiecznych pisarzy Zbigniewa Herberta, ale to nie przeszkadzało mu rozumieć znaczenia dla kultury polskiej takich postaci jak Stanisław Brzozowski, Stefan Żeromski czy Witold Gombrowicz. Kultura polska była dla niego kontinuum, ogrodem, w którym rośnie wiele roślin. Trzeba się nim zajmować jako pewnym systemem. Rozumienie dziedzictwa jako ciągłości nie wyklucza sporu, czasami właśnie ciągłość wyraża się w napięciach i konfrontacji powtarzających się w kolejnych generacjach postaw.

Szerokie spojrzenie na kulturę było związane z talentem Merty jako człowieka dialogu, wybitnego tłumacza, kogoś, kto potrafi wyrażać tradycyjne wartości w języku nowoczesnym, a równocześnie potrafi

absorbować cenne myśli, które pojawiają się u twórców dalekich od postawy konserwatywnej. Ta umiejętność przydała mu się wówczas, kiedy w 2005 roku został wiceministrem kultury i dziedzictwa narodowego oraz Generalnym Konserwatorem Zabytków. Bez wątpienia zasłużył na miano jednego z najwybitniejszych urzędników trzydziestolecia Niepodległej Rzeczypospolitej, ale to już całkiem inna historia...

*Robert Kostro*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego